

Niecierpliwość

Minęły trzy miesiące od wyborów i chwili, gdy wzięliśmy odpowiedzialność za naszą wspólną Gminę Kęty. Przez ten czas niejednokrotnie spotykałem się z zarzutem, że przed wyborami mieliśmy „tyle do powiedzenia”, a teraz... cisza. Przykład, to portal Fakty Kęty, który nie tyle zamilkł, ile wręcz zamarł w bezruchu. Przyznaję, nasi krytycy mają rację – tak się stało. Dlatego wszystkim mieszkańcom, zwłaszcza tym, którzy na nas głosowali należą się wyjaśnienia. Piszę „wyjaśnienia” i podkreślam to, bo nie chciałbym, aby to zabrzmiało jak usprawiedliwianie się, wymigiwanie od odpowiedzialności. Sprawę, a właściwie nasze zachowanie trzeba po prostu wyjaśnić mieszkańcom.

Stało się tak z kilku powodów. Pierwszy jest taki, że zanim się o czymś wypowiemy, trzeba to poznać, poznać najlepiej jak tylko się da. Wszyscy wiemy, że łatwo, choć niezbyt mądrze jest gadać o czymś, co bez gadania trzeba zrobić, kiedy się tego podjęło. O wiele lepiej jest najpierw to zrobić, a dopiero potem otwierać gębę. A trwały przecież intensywne prace nad budżetem, którego projekt odziedziczyliśmy po poprzednikach i trzeba było się zająć pilnym jego przebudowaniem. Był po prostu fantastyką finansową. Podobnie wyglądała cała sfera finansów, więc nie tylko plany, ale też ich wykonanie, np. w latach poprzednich.

Burmistrz Krzysztof Klęczar wciąż powtarza, że „wiedzieliśmy co nas czeka, na co idziemy”. Przyznaję, wiedzieliśmy, albo raczej spodziewaliśmy się, ale ja osobiście nie przypuszczałem, że jest aż tak źle. Piszę to z pełną odpowiedzialnością, jako przewodniczący Rady Miejskiej.

Ale zajmijmy się konkretnymi czyli problemami, które nie tylko poznaliśmy, ale też z nimi trzeba było się uporać. I to robiliśmy.

Czy pamiętacie, jak w jednym z barwnych, przedwyborczych wywiadów poprzedni burmistrz powiedział, że w 2010 r. zastał „puste szuflady”? Zapomniał dodać, że oprócz tych „pustych szuflad” miał przygotowanych „na gotowe” kilka dużych inwestycji (obwodnica, przebudowa Rynku, kanalizacja gminy)... i sześć milionów złotych nadwyżki na koncie. Co po czterech latach znalazł jego następca? Nie było żadnej nadwyżki, nie było też „pustych szuflad”, było w nich pełno nieopłaconych faktur, na grubo ponad trzy miliony złotych, i przy tym pusta kasa – na rachunku wydatków bieżących, gdzie linia kredytowa sięgała 4 milionów było 90 tysięcy. Tylko tyle. Pewna część wspomnianych należności była już przeterminowana i wierzyciele naliczali karne odsetki, idące w tysiące złotych. Burmistrz, jego zastępcy i skarbniczka, która po 4 latach powróciła, zaczęli szybko szukać pieniędzy i negocjować z wierzycielami: jedni

odstępowali od egzekwowania karnych odsetek, inni godzili się na przesunięcie płatności na rok 2015.

Droży Państwo, doskonale wiecie, że takie negocjacje nie są łatwe, zwłaszcza gdy ma się prawie zero na koncie. Takim sposobem blisko 2 mln płatności z 2014 r. przeszło na rok 2015. Gdyby nie udało się znaleźć kupca na od dawna sprzedawaną (bez skutku) kamienicę Kościuszki 1, te zaległości sięgałyby 3,5 mln zł. Jak to się ma do 6 mln nadwyżki, które kiedyś zastał w kasie poprzednik burmistrza Klęczara? I w takiej dramatycznej sytuacji ktoś nam zarzuca, że w nowym projekcie budżetu założyliśmy ewentualność wzięcia w 2015 r. kredytu w wysokości 2 mln 650 tys. zł. Ale do tej kwestii jeszcze wrócę.

Podobnie ma się sprawa z długiem gminy. W 2010 roku było to 21 mln. Dziś mamy blisko 50 mln długu. Ale też nie to jest najgorsze. Bardzo kłopotliwa jest perspektywa tzw. Wieloletniej Prognozy Finansowej, bo przewiduje ona, że długi te trzeba spłacić do 2021 roku! W latach 2017-2021 mamy co roku płacić po 7-9 mln zł. Jak znaleźć takie pieniądze i gdzie, skoro w minionych latach poprzednia władza łątała co roku budżet ponad 9-milionowymi kredytami, żeby się w ogóle domykał. Ale było bogato, choć na kredyt. Teraz to my musimy przepracować ten temat i obecny burmistrz oraz skarbnik nad tym pracują. Te spłaty trzeba urealnić, ale to nie tylko decyzja władz Kęt, bo są jeszcze wierzyciele, jest Regionalna Izba Obrachunkowa.

Nie piszę tego po to, aby wciąż zasłaniać się poprzednikami, a uwagę Czytelników przenosić w przeszłość. To o czym piszę to sytuacja, która całkowicie zdeterminowała plan pracy burmistrza, skarbnika, Urzędu i Rady Miejskiej. To „odziedziczyliśmy” i z tym musimy sobie poradzić, więc nie jest to kwestia przeszłości, ale przyszłości.

Tak wracamy do tego, co zarzucają nam nasi krytycy, że po wyborach zamilkliśmy. Czy Państwo myślą, że marnowaliśmy czas dzieląc się znalezionym w urzędzie bogactwem? Właśnie z powodu takich łamigłówek, które trzeba wciąż rozwiązywać, żeby gmina nie padła, nie siedzieliśmy z założonymi rękami. Robiliśmy wszystko, żeby za wszelką cenę uniknąć „programu naprawczego” i komisarza... Jak się nie chce, to się tego nie dostrzega. Są nawet tacy, którzy mówią nam: „Jak dalsie sobie radę, to oznacza, że wcale nie było tak źle, jak mówiliście”. Czy bylibyśmy bardziej wiarygodni, gdybyśmy sobie nie poradzili?! Gdyby doszło do katastrofy? Uwierzcie, było blisko.

Ale aby nie być gołosłownym, w skrócie opiszę tu to, co zastaliśmy w projekcie budżetu na 2015 r. Same tylko uwagi Regionalnej Izby Obrachunkowej do tego dokumentu to kilkanaście

stron. RIO, podobnie jak audytor, który kilka dni temu również prześwietlił finanse gminne stwierdził, że zapisane w projekcie wydatki na 2015 r. są o 16 proc. mniejsze niż rok wcześniej. Te dwa budżety z dwóch kolejnych lat rozjeżdżały się na kilkanaście milionów! Co się stało, że trzeba było tak przykroić projekt i na czym poprzednicy tak bardzo chcieli zaoszczędzić? Oto najbardziej jaskrawy przykład – wynagrodzenia w oświacie: o 3,8 mln mniejsze! Jeszcze w grudniu na spotkaniu z poprzednim skarbnikiem zapytaliśmy go, jak chciał to zrobić? Może zwolnić co dziesiątego nauczyciela? A może wszystkim obniżyć pensje o te 10 proc.? Nie zważając na umowy o pracę, prawo pracy i Kartę Nauczyciela? Odparł, że takie dostał polecenie. Nawet nie pytałem już, od kogo... Dodajmy, że wynagrodzenia w tych „oszczędnościach” oświatowych to tylko część genialnych pomysłów. Porównajmy pełne pule oświatowych wydatków: w 2014 r – 40 mln i plan na 2015 r. – 34,2 mln. blisko 6 mln mniej. Proszę to teraz pokazać nauczycielom i rodzicom!

Te fantastyczne „oszczędności” w oświacie były fikcją również dla poprzedniej władzy. Tak je skonstruowano, aby osiągnąć tzw. wskaźniki i aby RIO „klepnęła” projekt. Prawda byłaby bowiem dyskwalifikująca, bo plan dochodów i plan wydatków jak co roku za tamtej władzy rozjeżdżał się na circa 10 mln. Ale to teraz my musieliśmy urealnić finanse i zagwarantować normalne funkcjonowanie szkół, bo chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie wyobraziłby sobie wprowadzenia tego w życie. Co by nas czekało? Na przykład strajk szkolny we wrześniu?

Kolejne przykłady „oszczędności” poprzedniej władzy: dział „Gospodarka Komunalna i Ochrona Środowiska” – 2,6 mln mniej; „Gospodarka mieszkaniowa” – 600 tys. mniej; „Pomoc społeczna” – 600 tys. mniej; „Edukacyjna opieka wychowawcza” – 400 tys. mniej. Pokażcie to tym, którzy korzystają z pomocy, którzy mieszkają w zasobach komunalnych, którzy narzekają na brud w mieście.

Zróbmy teraz przeskok do gospodarki odpadami. Plan wydatków – 3,5 mln zł, plan przychodów z opłat od mieszkańców – 2 mln zł. Półtora miliona niedoboru, skąd wziąć, aby to pokryć? Jak to skąd... najlepiej z kredytu. Kredyt zresztą wydaje się uniwersalnym sposobem, jakim posługiwała się poprzednia władza w gospodarowaniu kęckimi finansami. Audytor zwrócił uwagę np. na fakt, że w kilku przypadkach, gdy gmina pozyskiwała zewnętrzne środki (dotacje, np. z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich) na jakąś inwestycję swój wymagany „wkład własny” brała... z rachunku wydatków bieżących. To już absolutne pójście po bandzie, albo wręcz naruszenie dyscypliny budżetowej. Gmina organizując „wkład własny” musi go wygospodarować z dochodów własnych może też posilić się kredytem, ale musi on być wzięty celowo i poparty uchwałą Rady Miejskiej oraz opinią RIO. Inaczej to tak, jakbyśmy inwestowali np. na giełdzie z karty kredytowej, a dokładnie z jej linii kredytowej. Jazda po dość śliskiej bandzie... i jak widać bez hamulców. Audytor skonkludował, że niektóre wydatki były wręcz na pograniczu prawa. Alarmowała o tym główna księgowa urzędu, robiła to już od 2012 r. Zaczęto ją ignorować.

Jako przykład tej śliskiej jazdy po bandzie i wręcz rozrzutności przypomnijmy uchwałę RM sprzed kilku lat, dającą pewnemu prywatnemu klubowi 150 tys. zł. RIO uznała ją za niezgodną z prawem, a w konsekwencji organ nadzorczy uchylił tę uchwałę. Skutek? Władze Kęt odwołały się wówczas do sądu... i jednak wypłaciły, bo kolega potrzebował. Koniec historii jest taki, że teraz przyszedł ostateczny wyrok: uchwała była bezprawna tak samo jak wypłata 150 tys. z kasy gminy. Kto to teraz odda? Klub, czy może były burmistrz – szczodry przyjaciel prezesa klubu?

Czy znowu się czepiam poprzedników, zamiast pisać czym my się zajmujemy? Zajmujemy się właśnie tym, co zostawili. Podnoszenie z ruin zawsze jest czasochłonne, bardziej niż burzenie.

Wszystkim zainteresowanym innymi szczegółami tej fantastyki polecam opublikowane na BIP-ie wyniki wspomnianego audytu. Jeszcze bardziej dociekliwych odsyłam do projektu budżetu z listopada i drugiego – tego uchwalonego pod koniec stycznia 2015 r. Proszę go porównać i zobaczyć ilu wymagał autopoprawek, aby wrócił z Księżyca na Ziemię.

To, że mieszkańcy nie wszystko wiedzieli o całej tej finansowej gmatwaninie, to po pierwsze rozumiem, a po drugie przyznaję, że trochę to nasza wina, bo zajęci rozplątywaniem owego węzła, nienależycie zdawaliśmy relacje ze swej bieżącej pracy. Znowu to powtórzę: najpierw zrób, potem to ogłaszaj.

W tej trudnej sytuacji nie pojmuję – i mówię i piszę to publicznie – że dyrektorzy gminnych instytucji, w tym wypadku kultury, nie rozumieją, lub nie chcą zrozumieć, w jakim jesteśmy położeniu. Mianowani przez poprzednią władzę, jakby o tym zapomnieli i pismami do burmistrza domagają się zaległych kilkudziesięciotysięcznych sum dotacji z gminy. I dzieje się tak, mimo, że stan ich kont jest dużo lepszy niż Gminy. Czyżby zapomnieli, kto rządził wcześniej i kto ich nie dofinansował? W takiej sytuacji mam poważne wątpliwości, czy są na właściwych miejscach, jeśli nie rozumieją sytuacji w jaką wpędził nas wszystkich ich nominat.

Tak więc, milczeliśmy, ja też milczałem. Ale mam nadzieję, że tym tekstem udało mi się wyjaśnić, że nikt z radnych i z władz wykonawczych – burmistrz, zastępcy, skarbnik, księgowa i inni urzędnicy – nie siedzieli przez te trzy miesiące siorbiąc sobie kawkę. Wiem też, że jest grono osób, których takie rzeczowe, poparte liczbami argumenty nie przekonają. Co więcej, zawsze będą gotowi napisać w komentarzach, że połowę urzędników trzeba zwolnić. Nie wiem,

na jakiej podstawie śmiać uważać, że połowa pracujących w gminie osób nic nie robi i jest zbędna. To absurd. Jednak z takim poglądem nie sposób dyskutować.

Podsumowując sytuację finansową Gminy Kęty, trzeba napisać, że tym trudniejsza jest ta sytuacja, że stoimy na progu nowej perspektywy unijnej i tylko w samej Małopolsce do podziału w najbliższych latach jest 2,7 mld euro. Po 2020 roku ten róg obfitości się zamknie. Warunek aby do niego sięgnąć jest tylko jeden – przy każdym aplikowaniu o te pieniądze trzeba mieć wkład własny. Niestety, zadłużone Kęty mają dziś bardzo ograniczone możliwości. Teraz trzeba będzie się sporo napracować, aby nie zostać w gronie gmin wykluczonych z unijnych dotacji.

Na koniec chcę obiecać, że informacja z naszej strony będzie lepsza. Piszę to we własnym imieniu i w imieniu radnych, których jestem przewodniczącym. Wykorzystamy do tego Fakty Kęty. O Info Kęty i jego działalności nie chcę się wypowiadać, bo nie mnie ta „instytucja” podlega. Mogę tylko liczyć na to, że wreszcie instytucja ta „się pozbiera”. Zresztą marcowy numer „Kęczanina” jest już chyba tego przykładem – polecam artykuł właśnie o budżecie.

Marek Nycz